

Przyjdiesz?

Będziemy się kochać.

Wyobraź sobie jeden z majowych wieczorów, kiedy wolność ma słodki zapach jaśminu, a myśli są lekkie jak pierwszy pocałunek. Cisza gra w koronach drzew, gałęzie bzu uginają się pod ciężarem kwiatów, skomplikowane uczucie traci zawilość wraz ze ściekającym z nieba słońcem. Jak chcesz mnie mieć? Spełnię wszystkie zachcianki. Które części ciała będziesz pieścił? Uda, brzuch, szyję? Powiedz, a wetrę w nie olejki. Nim nabrzmieją od dotyku, zanurzysz dłonie w jedwabiu. Chodź, zatańczę dla ciebie.

Krwistoczerwona szminka wydobywa kształt ust, pośladki rozpychają cienki materiał sukienki, musisz zobaczyć najlepszą wersję mnie. Cichy jęk czy dziki krzyk przeplatany imieniem? Jaką muzykę chcesz usłyszeć? Zaprzedałabym duszę diabłu, by poznać twoje myśli. Chodź, wyśpiewam każdą melodię.

Świat nabiera kształtu dzwonka konwalii, albo różyczki rozchylającej płatki. Czujesz już jej zapach? Zaciśkam mocno uda. Jesteś tak samo spragniony? Płynny ogień w podbrzuszu, wilgotnieję, a niebo razem ze mną wyciskając z chmur drobne łzy. Ubrudzona dotykiem twoich dłoni przez kolejne dni wśród wybuchów i serii z karabinów będę zacierać pozostawione na skórze resztki miłości, by łowcy nie złapali tropu. Chodź, chcę poczuć cię w sobie.

Kołyszę biodrami zwabiając wzrok. W lustrze niebieskich tęczęwek pragnę stać naga, chłonąc powietrze, które przyniosłeś. Ono zniknie wraz ze świtem.

Zsuwasz z ramion cienkie szelecзки. Sukienka, opadając, muska chodem twarde sutki. Noszę na sobie tylko wieczór i spojrzenie męskich oczu. Ciii, nie potrzebuję słów. Patrz, jak płonę. Zostawiam karmazynowe ślady szminki. Źrenice mętnieją, sprawdzasz palcem, czy bardzo cię chcę. Brakuje mi powietrza, świat dudni, jakby obok przebiegało stado dzikich koni.

- Chodź już do mnie – szepczę, oplatając niecierpliwą dłoń mokrymi udami.

Zapada ciemność, słodka jak karmel. Poddaję się ruchowi twojego ciała. To jedyna chwila, gdy nie ma granic między nami. Strzelają pąki, uwalniając delikatną tkankę płatków. Jest ci dobrze? Pachnie wanilią i cynamonem, może jeszcze pomarańczami. Wypełniasz mnie gorączką, niebem, paznokcie jak pijawki wbijają się w skórę... wszędzie pada wiosenny deszcz.

- Będziemy razem... kiedyś? - pytam, gładząc twoje włosy.

- Nie dożyję tego kiedyś.

Huk wystrzału i w zamarłą przestrzeń wdziera się kobiecy krzyk. Patrzysz z wyrzutem.

- To nie moja wina – mówię, pochylając głowę.

- Wiem...

- Kochasz mnie?

Cisza. Zrywasz się z wilgotnej ziemi.

- Jesteś jak opium, dziewczyno. Nienawidzę siebie za tę słabość.

Zerkając na przejętą twarz wnuczki stuknęła laską o wielki głąz leżący na poboczu leśnej drogi.

- Tutaj była polana, babciu?

- Tak. Tutaj się spotykaliśmy.

- Co stało się później?

- Wróciłam z ojcem do Rzeszy. Musiał uciekać, był wysokiej rangi oficerem, a Hitler przegrywał wojnę.

- A on? Naprawdę należał do AK?

Staruszka kiwnęła głową. Na horyzoncie zamajaczyła męska sylwetka. Przetarła oczy jak zamazane okno,

a gdy ponownie spojrzęła w kierunku nieznajomego, nie zobaczyła nic prócz zakręcającej drogi.

- Babciu, to takie smutne.

- Smutne? Nie, to piękne. Niebezpieczne i zakazane. Jak opium.

I spadł drobny deszcz, nasączając ziemię pierwszym oddechem wiosny. I zazielenił się świat, a wraz z nim zakwitła świeża miłość.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

puma81, dodano 29.04.2014 18:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.